



tekst

JUSTYNA TYLMAN

redaktor wydania

Na swojej drodze spotykamy ciągle nowych ludzi. Karolina Pawłowska spotkała księży i chłopców mieszkających w szczecińskiej bursie. – To dobra wspólnota. Młodzi ludzie wspólnie spożywają posiłki, pracują. Za moich czasów obowiązkowe było też wspólne oglądanie meczów – mówi z uśmiechem ks. Dawid. O bursie czytaj na str. III. A zorganizowane po raz pierwszy Koszalińskie Dni Społeczne były czasem spotkania dla tych, którzy przygotowują się do beatyfikacji Jana Pawła II oraz wspomnieniem jego pielgrzymki do Koszalina w 1991 r. Zapraszam więc do lektury.

Przygotowania do misterium Męki Pańskiej

Pasja według młodych

Po kilku latach przerwy młodzież z koszalińskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego postanowiła znów przygotować widowisko pasyjne. Kolejne próby są dla aktorów prawie jak rekolekcje.

Pierwszy raz młodzi przedstawili misterium w swojej parafii pięć lat temu. Sami opracowali scenariusz i przygotowali większość rekwizytów. Jedyne krzyż, na którym umiera Chrystus, zrobili dla nich członkowie wspólnoty neokatechumenalnej. Pasję wystawiali w Wielkim Poście przez dwa lata z rzędu. – Odbiło się łącznie prawie 10 spektakli, ale w końcu postanowiliśmy zrezygnować. Nasze podejście zaczynało być coraz bardziej rutynowe, a tu przecież chodzi o prawdziwe przeżycie – tłumaczy Andrzej,



Młodzi twórcy wystawią widowisko dwa razy: najpierw w piątek przed Niedzielą Palmową, potem w samą Niedzielę Palmową

który w tym roku odpowiada za przygotowanie Pasji.

Po kolejnych trzech latach młodzież znów zapragnęła głębiej przeżyć tajemnice związane z Wielkim Tygodniem. W tegorocznych przygotowaniach misterium uczestniczą

młodzi ludzie, którzy nie pamiętają poprzednich przedstawień. – Ich świeże podejście, entuzjazm i zaangażowanie przekonują nas, że ta praca jest potrzebna – kwituje Michał, odtwórca roli Piłata.

Mateusz Gawroński

Anioł z Ustki wyróżniony



SŁUPSK, PAŹDZIERNIK 2010 R. Agata Sołoduch podczas koncertu charytatywnego, który sama zorganizowała

O 17-letniej Agacie Sołoduch pisaliśmy na łamach GN w październiku ubiegłego roku. Niezwykle skromna, a jednocześnie uparta licealistka poruszyła niebo i ziemię, by pomóc choremu Piotrusiowi. Nastolatka zorganizowała w Słupsku charytatywny koncert, z którego dochód przeznaczono na leczenie malca. Za niesienie pomocy potrzebującym, zachęcanie rówieśników do działań prospołecznych i propagowanie życzliwości wobec drugiego człowieka Agata otrzymała tytuł „Wspaniałej” w Ogólnopolskim Konkursie „8 Wspaniałych”. – Choć nigdy nie udzielam się dla sławy i poklasku, jest to dla mnie duże wyróżnienie – mówi licealistka. – A jednocześnie motywacją do tego, by dać z siebie jeszcze więcej.

ANDRZEJ KONIECZKO

Dwa kółka dla policji



Funkcjonariusze z dumą prezentują najnowsze motocykle marki Honda

REGION. Zachodniopomorscy funkcjonariusze otrzymali właśnie 20 nowoczesnych motocykli. Dwoma nowymi jednośladami marki Honda, będą także jeździć policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego wałeckiej komendy. To potężne maszyny, mają silniki o pojemności 1000 cm sześć. i mocy 98 KM. Do setki rozpędzają się

w 3,7 sekundy, a ich maksymalna prędkość to 230 km/h. Policja będzie używać nowych pojazdów wszędzie tam, gdzie panuje duży ruch i gdzie radiowóz nie jest w stanie dojechać. Hondy będą bardzo przydatne na zakorkowanych wałeckich ulicach oraz do patrolowania dróg poza miastem.

„Książki” przeciw dyskryminacji

KOSZALIN. W Galerii Region odbyła się pierwsza „Żywa Biblioteka”. – Z naszych wstępnych wyliczeń wynika, że przyszło około 200 czytelników – mówi Małgorzata Młynarczyk, koordynator projektu. – To zaskakująco duża liczba, motywuje nas do dalszego działania. Czytelnikami byli ludzie w różnym wieku. Jedni pojawili się z przypadku, inni przyszli ze szczegółowo przygotowanymi pytaniami. – Byłam bardzo ciekawa, na czym będzie polegała ta żywa książka. Dużo się mówi o tolerancji, dlatego zdecydowałam się porozmawiać z osobą

ciemnoscórą – mówi Joanna, jedna z czytelniczek. – Po rozmowie zrozumiałam, jak dużym problemem jest dyskryminacja. Uważam, że potrzebna jest szersza edukacja o tolerancji. „Książki” można było wypożyczać od godz. 12, każdą na 20 minut. Najdłuższa rozmowa trwała jednak około godziny. Największą popularnością cieszyły się tytuły: „Feministka”, „Weganka”, „Osoba czarnoscóra”, „Osoba starsza”, „Osoba pochodzenia żydowskiego” oraz „Ukraińiec”. Wbrew wcześniejszym obawom impreza odbyła się w spokojnej i kulturalnej atmosferze.



Ilyke Nnaka, od kilku lat koszańnianin, autor książki „Black Factor”, nieraz spotkał się z przejawami nietolerancji

Trzeba przypomnieć ich imiona

KOSZALIN. Unoszące się na rzece kapelusze rozstrzelanych Żydów – wśród zdjęć wyeksponowanych na otwartej niedawno w miejskim muzeum wystawie „I ciągle widzę ich twarze” ta fotografia robi chyba najsilniejsze wrażenie. Ponad 15 lat temu Fundacja Shalom ogłosiła apel o przesyłanie zdjęć Żydów polskich, który przyniósł nieoczekiwany efekt: nadeszło ponad 9 tysięcy fotografii. Zarysy postaci, cienie domów, dawno zgasłe uśmiechy. I twarze – bogactwo twarzy. Jak dodaje Gołda Tencer, nie są to zdjęcia z pierwszych stron gazet. To fotografie zwykłych ludzi; o pamięć o nich nie miały się kto upomnieć. Przechowywano je na strychach i w starych szafach,

wydobywano z gruzów i makulatury. Nadsyłali je Polacy i krewni pomordowanych polskich Żydów z wielu krajów świata. Tak powstał album i niezwykła wystawa, którą prezentowano już w wielu miejscach świata: we Frankfurcie nad Menem, Monachium, Los Angeles, Meksyku, Nowym Jorku, Paryżu, Brukseli, Hamburgu, Jerozolimie (Yad Vashem) i w polskich muzeach. Te zdjęcia mówią więcej niż niejedna opasła księga. – Jeśli ktoś uważa się za przyzwoitego człowieka, powinien zobaczyć tę wystawę – mówi Jerzy Kalicki, dyrektor koszańskiego muzeum. Ekspozycja będzie czynna do 8 maja 2011 roku.



Zdjęcia zaprezentowane w czasie wystawy przekazali krewni lub znajomi pomordowanych Żydów

Noc w bibliotece II

KULTURA. Już 15 kwietnia w Koszańskiej Bibliotece Publicznej odbędzie się druga edycja „Nocy w Bibliotece”. Ubiegłoroczna cieszyła się ogromnym zainteresowaniem koszańnian. Hasłem przewodnim tegorocznej edycji wydarzenia jest „Pociąg do biblioteki”. Czytelnicy będą mogli uczestniczyć w spotkaniu z koszańskimi podróżnikami – Jagodą Koprowską, Grzegorzem Funkem i Arturem Krawczykiem. Dla głodnych wiedzy zostały przygotowane warsztaty ilustracji, kaligrafii, pisma japońskiego, pisma klinowego, starej sztuki drukarskiej oraz wędrówka szlakiem ulic dawnego Koszalina. Na imprezę zaproszone są całe rodziny, każdy znajdzie coś dla siebie. Miłośnicy kryminałów będą mieli okazję wcielić się w role



detektywów i rozwiązywać intrygę kryminalną. Wszyscy goście biblioteki będą mogli tej nocy wypożyczać książki do późnych godzin oraz zwiedzić magazyny książek, które nie są dostępne

dla czytelników. Będzie okazja, by odwiedzić kiermasz „Świata Książek”, otrzymać własną karykaturę wykonaną przez profesjonalnego rysownika oraz wstąpić do kawiarenki. Początek imprezy o godz. 18.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Katolicka Bursa w Szczecinku

Pokoje z widokiem na raj

Przez 18 lat jej istnienia przewinięły się przez nią pokolenia chłopaków. Dla wielu z nich była to **jedyna szansa, by mogli się kształcić w szkole średniej.**

Szczecinecka bursa katolicka powstała, by chłopcy ze środowisk popegeerowskich, którzy skończyli gimnazjum, mogli się dalej uczyć. Aby chodzić do szkoły średniej, wielu z nich musiało zamieszkać poza domem.

Dzięki subwencji oświatowej chłopcy z biednych rodzin mogą mieszkać w bursie za darmo. Trudna sytuacja materialna to niejeden warunek przyjęcia do tego domu. – Chodzi o to, żeby pomóc chłopcom pochodzącym z zaniedbanych środowisk. Bieda, która ich dotyka, jest wielopłaszczyznowa, wynika nie tylko z braku pieniędzy – wyjaśnia ks. dr Zygmunt Czaja, trzeci rok dzierżący dyrektorskie stery w placówce.

Najważniejsza jest rozmowa kwalifikacyjna kandydata i rodziców. – Jest u nas kilku chłopców, którzy pewnie mogliby sobie pozwolić na wynajęcie stancji. To, że tu są, to też element wychowawczy: jedni uczą się dzielić, a inni zapracować na to, co chcą posiadać – mówi ks. Zygmunt. – Jednym z warunków jest odpowiedzenie sobie na pytanie: „Czy jestem osobą wierzącą?”.

Regulamin bursy jest w zasadzie podobny do tych, które obowiązują w innych szkolnych internatach. Z tą różnicą, że tu znajduje się czas... na modlitwę. Przynajmniej dziesiątek Różańca albo odśpiewanie wszystkich zwrotek kołedy, a raz w tygodniu Msza św., podczas której chłopcy modlą się w intencjach swoich i swoich rodzin. Jest też czas na siłownię, książki i wieczorne rozmowy przy stole, a czasem wspólne wypad na mecze.

Dla Krzyska to pierwszy rok mieszkania poza domem. Ze śmiechem przyznaje, że to niezła szkoła samodzielności i życia. – W domu o obiady martwi się mama, a tutaj mamy dyżury w kuchni. Samo obieranie ziemniaków było dla mnie debiutem – opowiada ze śmiechem.

Młodzi mieszkańcy mają też inne obowiązki. Sami odpowiadają za porządek na korytarzach, w salkach rekreacyjnych, siłowni i wokół budynku – przyznaje ks. Zygmunt.

Dla chłopaków z bursy to jak zwyczajne obowiązki domowe. Bo idea bursy jest właśnie stworzenie domowego klimatu. – Uczymy się przebywać ze sobą, co pół roku zmieniają się współlokatorzy w pokojach. Jest nas niewielu,



Ksiądz Dawid – jeden z bursaków, który odkrył powołanie – udzielił chłopcom błogosławieństwa prymicyjnego

więc wszyscy się znamy. I chcąc nie chcąc, pomagamy sobie – opowiada maturzysta Konrad.

Kuźnia powołań

Bursa nie przygotowuje kandydatów do seminarium, ale dochowała się już kilku księży. Czterech z nich zasililo szeregi prezbiterów diecezji, jeden powędrował do zakonu karmelitów bosych. – Ale raczej zależy nam na wychowaniu dobrego obywatela i chrześcijanina. Jeśli jednak któryś z „bursaków” utwierdzi tutaj swoje powołanie, to tylko większa chwała dla bursy – mówi ks. Zygmunt.

„Bursakiem” był wyświęcony w tym roku ks. Dawid Andryszczak. Do bursy trafił z młutkiego Sławoborza za namową swojego ówczesnego wikariusza. – Może nie w pierwszym roku, ale potem bursa była rzeczywiście jak dom. Patrząc w przeszłość, dostrzegam, jak wiele dobrego spotkało mnie w bursie i jaki wpływ miała na moją formację – przyznaje.

Teraz ks. Dawid przyjechał do Szczecinka, żeby udzielić chłopakom prymicyjnego błogosławieństwa. – Powołanie zacząłem odkrywać jeszcze nieco wcześniej, ale bursa pomogła w jego kształtowaniu. Jednym z ważniejszych miejsc w domu była kaplica, do której mogłem pójść nawet w kapiach, o każdej porze dnia i nocy, żeby się pomodlić. I biblioteka, w której sporo

książek dotyczyło życia duchowego – opowiada ks. Dawid.

– To dobra wspólnota. Młodzi ludzie mogą spotkać się tu podczas posiłków, pracy, wspólnych wyjść. Za moich czasów elementem obowiązkowym było też wspólne oglądanie meczów – dodaje ze śmiechem.

Dla chłopców ważny jest codzienny kontakt z księdzem. Wiedzą, że z każdą sprawą mogą przyjść do ks. Zygmunta lub pomagającego mu diakona Pawła. Łatwiej wtedy wsłuchiwać się i w głos powołania. – Mieszkanie tutaj, rozmowy z diakonem Pawłem i z księdzem dyrektorem, taki codzienny zwykły kontakt z duchownymi, pomogły znaleźć miejsce bliżej Boga. Myślę o seminarium. I chyba to wpływ tego domu – nie ukrywa Krzysiek.

Szef nie taki groźny

Ksiądz Zygmunt w niczym nie przypomina surowego dyrektora. Pewnie dlatego chłopcy między sobą nazywają go „Dziadkiem”. Swoją przydomek ks. Zygmunt w pełni zaakceptował i z dumą zawiesił na ścianie tabliczkę, którą chłopcy podarowali mu podczas wspólnego wyjazdu do Zakopanego: „Najlepszy dziadek na świecie”.

– To było spontaniczne. Już wcześniej ksiądz dostał od nas taki przydomek. Przyjął to z zaskoczeniem, ale chyba bardzo się ucieszył – śmieje się Bartek, „weteran” od czterech lat mieszkający w bursie.

Ksiądz Zygmunt, wykładowca pedagogiki, ma w zanadrzu cały arsenał sposobów docierania do chłopców. – W wymiarze teoretycznym może i tak – śmieje się duszpasterz. – Ale w bursie odczułem granicę mojego oddziaływania wychowawczego. Niestety, za mojego dyktowania musiałem podziękować kilku chłopcom ze względu na dobro reszty mieszkańców – opowiada.

Chłopcy zgodnie przyznają, że trzeba się mocno postarać, by wyprowadzić „szefa” z równowagi. – Rzadko, ale to się udaje – kiwa głową Bartek.

Mieszkańcy bursy w niczym nie różnią się od swoich rówieśników. Też zdarza im się narozrabiać. I, podobnie jak w domu, zdarzają się problemy: a to z nadłamaną poręczą na schodach, a to z zapchaną pralką. – Jeśli nie wydarzy się coś, przez co czoło mi się marszczy, to znaczy, że jest sobota i chłopcy pojechali do domów. Każdy dzień coś przynosi – śmieje się ks. Zygmunt.

W szczecineckiej bursie jest jeszcze kilka wolnych miejsc na przyszły rok szkolny. Bliższe informacje można uzyskać telefonicznie u ks. dr. Zygmunta Czaj, tel. 603 082 352.

Karolina Pawłowska

DNI SPOŁECZNE W KOSZALINIE.

– Czy ze względu na takie **nowe zjawiska jak aborcja czy eutanazja powinniśmy unowocześnić Dekalog?** – pytał słuchaczy red. Andrzej Konieczko podczas dyskusji panelowej.

tekst i zdjęcia

JUSTYNA TYLMAN

jtylman@goscniiedziny.pl

W Koszalinie 1 i 2 kwietnia odbyły się po raz pierwszy Dni Społeczne. Nawiązywały do jubileuszu pielgrzymki Jana Pawła II, który 20 lat temu przybył do Koszalina. Były też elementem przygotowań do zbliżającej się beatyfikacji Papieża Polaka.

Podczas pierwszych Koszalińskich Dni Społecznych przypomniano nauczanie Jana Pawła II. Rozważano także Dekalog, który był myślą przewodnią pielgrzymki Jana Pawła II z 1991 roku.

Na dwa dni Koszalin stał się centrum diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Pierwszego dnia z katedry wyruszyła procesja ulicami miasta. – Ta Droga Krzyżowa pomaga w rozwoju duchowym. Dla mnie jest to bardzo budujące, że ludzie nadal pamiętają o Janie Pawle II. Trzeba jednak przypominać jego naukę, żebyśmy potrafili się jednoczyć nie tylko na chwilę, tak jak wtedy, kiedy umierał, ale zawsze. Męczyła mnie myśl, że już go nie ma. Teraz cieszyć się,

że będzie beatyfikowany – mówi Jagoda Zajkowska.

Koszalińskie Dni Społeczne rozpoczęły przygotowania diecezji do beatyfikacji Papieża Polaka. W Delegaturze Urzędu Wojewódzkiego odbyły się cztery krótkie wykłady o tematyce: „Dekalog, a podstawy społeczne”. Miłośników muzyki spotkała miła niespodzianka, bo wykłady zwieńczył występ chóru „Astrolabium” z toruńskiej Wyższej Szkoły Bankowej. Muzycy starali się przedstawić różne oblicza miłości. Artyści zaprezentowali utwory polskich oraz zagranicznych kompozytorów, a między swoje występy wplatali fragmenty prozy i poezji Jana Pawła II.

Występ chóru „Astrolabium” nie był jedyną uroczą melomana. W katedrze można było wysłuchać koncertu Filharmonii Koszalińskiej pod dyрекcją Jerzego Wołoszuka oraz chóru „Koszalin Canta” pod dyрекcją Ewy Szeredy.

Koszalińskie Dni Społeczne zorganizowały: Akcja Katolicka, Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Klub Inteligencji Katolickiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodych. Patronat honorowy objął bp Edward Dajczak, pasterz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.



Za drewnianym krzyżem, ulicami miasta przeszło około 10 tysięcy wiernych. Nie zabrakło młodych. – Ci, którzy zamiast iść na Drogę Krzyżową, siedzą w domu, mogą nam tylko pozazdrościć. To wspaniałe przeżycie – mówi z przekonaniem Maciek Fursewicz

Dziesięć Potrzebuj



Chór „Astrolabium” po swoim ponadgodzinnym występie otrzymał owację na stojąco. – Stworzyli wspaniały nastrój, godząc muzykę z poezją – chwali wykonawców Gabriela Cwojdzinska



W konferencji uczestniczyli głównie członkowie Akcji Katolickiej, Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Klubu Inteligencji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodych



Filharmonia Koszalińska uraczyła wszystkich przybyłych prapremierowym wykonaniem utworu pochodzącego z Białorusi młodego kompozytora Igora Jankowskiego. – Cieszę się, że w Koszalinie pojawił się kolejny kompozytor, który z pewnością wzbogaci życie kulturalne miasta – mówi Ryszard Piłich



I Koszalińskie Dni Społeczne zakończyło złożenie kwiatów i zapalenie znicza pod pomnikiem Jana Pawła, o godz. 21.37. – Boże, dziękujemy Ci za to, że dałeś Kościołowi papieża Jana Pawła II – mówił do zgromadzonych biskup Edward Dajczak

Przykazań. jemy ich jeszcze?



„Koszalin – Janowi Pawłowi II” pod takim hasłem cykl muzyczny w koszalińskiej katedrze zakończył występ chóru „Koszalin Canta” pod dykcją Ewy Szeredy



Dyskusję panelową prowadzili młodzi. Kamila Potoniec, Andrzej Konieczko i Łukasz Trzeciak próbowali odpowiedzieć na pytanie: „Czy w XXI wieku potrzebujemy jeszcze Dekalogu?”

Akademickie Targi Pracy w Koszalinie

Student szuka roboty

Interesujące zatrudnienie w lokalnych firmach? Ciekawa praktyka zawodowa? Już po raz dziewiąty – dzięki Politechnice Koszalińskiej – **studenci mogli sprawdzić, czy mają na to szansę.**

Największą zmartwienie studentów szukających pracy po studiach jest brak doświadczenia. Teoretyczna wiedza wyniesiona z wykładów nie zawsze wystarczy. Ale jak nabyć umiejętności praktycznych, gdy studiuje się dziennie?

Jak zdobyć doświadczenie?

Rozwiązaniem może być staż albo studencka praktyka. – Zainteresowanie naszą firmą jest ogromne – mówi Anna Sadecka, doradca w banku PKO w Koszalinie. – Nasz bank oferuje praktyki. Student poznaje pracę placówki, i na pewno nie jest to parzenie kawy – dodaje ze śmiechem. Czas praktyki jest dostosowany do godzin zajęć studenta. Wiele firm proponuje studentom etat po zakończeniu praktyk.

– Szukam stażu albo praktyki na wakacje. Obecnie interesuje mnie tylko oferta trzymiesięczna, ale jeżeli firma zaproponuje mi dalszą współpracę, chętnie skorzystam. Rozglądam się za agencjami reklamowymi i firmami produkującymi meble. Mam już dwie oferty, ale to nie koniec moich poszukiwań. Na targach można zdobyć wiele informacji – mówi Kasia Skrzyniarz, studentka ostatniego roku wzornictwa, która odwiedziła targi.

Stoisko Powiatowego Urzędu Pracy było jednym z najbardziej obleganych. – Nie spodziewaliśmy się tylu studentów – mówią do-

radcy PUP i tłumaczą, że najczęściej informują o ofertach i lokalnym rynku pracy. Studenci chcą poznać tematykę szkoleń PUP oraz dowiedzieć się, jak otrzymać dotację na rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. – Jak dla mnie, za mało tu ofert dla ludzi po moim kierunku studiów. A szkoda, bo chciałbym znaleźć pracę w zawodzie – skarży się Kamil Mikowski, student ostatniego roku Wydziału Elektroniki i Telekomunikacji. – Ale i tak fajnie, że takie targi są organizowane.

Doradca pomoże, jak może

Podczas tegorocznych targów swoją ofertę zaprezentowało około 50 firm z regionu, województwa oraz międzynarodowe korporacje działające w Polsce. – Tyle firm to sporo miejsc, w których można znaleźć zatrudnienie. Najważniejsze, żeby dostać satysfakcjonującą pracę i w przyszłości zrobić karierę zawodową – mówi Krzysztof Głowacki, dyrektor Biura Karier oraz doradca zawodowy.

Imprezą towarzyszącą był Dzień Poradnictwa Zawodowego, na który Powiatowy i Wojewódzki Urząd Pracy oraz Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej zaprosiły swoich doradców zawodowych. Można było nie tylko uzyskać poradę związaną z rynkiem pracy, ale także wykonać testy predyspozycji zawodowych. Doradcy najczęściej pomagali poprawnie napisać CV i list motywacyjny, instruowali, jak zachować się na rozmowie kwalifikacyjnej. – Nie tylko przedstawiamy konkretne propozycje pracy czy stażu, ale staramy się też udzielać specjalistycznych porad przydatnych w dalszej karierze zawodowej – dodaje Krzysztof Głowacki.

Targi zorganizowali: Biuro Karier Politechniki Koszalińskiej oraz Stowarzyszenie Millenium.

Justyna Tylman



Podczas targów firmy zaproponowały odwiedzającym studentom około 500 ofert zatrudnienia

Blog bez piuski

Szybki seks czy szacunek?



JULIA MARKOWSKA

BP EDWARD DAJCHAK

– Poranił mnie trochę tekst z „Wysokich Obcasów”, w którym czytałem, jak część młodych ludzi próbuje traktować siebie, swoją seksualność, erotyczność. Nie mogłem uwierzyć, że to tak może być. Więc wziąłem tekst człowieka bardzo mądrego, który zatytułował go „Życie do natychmiastowego użytku”. A potem wziąłem jeszcze książkę, którą Wam już kiedyś przedstawiałem – „Silniejszy od nienawiści” – i znalazłem ważny moment, w którym jej bohater, niezwykle człowiek, Tim Guenard, zaczyna się odnajdywać, zaczyna być człowiekiem.

Pomyślałem sobie: jak on to robi? Po drodze miał całą armię kobiet. A potem była ta jedna, jedyna, o której napisał: „Podarowałem jej coś najpiękniejszego: szacunek. Nic piękniejszego mężczyzna kobiecie nie może dać”. Tak sobie pomyślałem: kobieta mężczyźnie pewnie też.

Skąd ten tekst? Jest Wielki Post.

A jest to czas, by różne rzeczy w sobie poukładać. Jeden z tekstów, który noszę we własnym sercu i głowie, pochodzi z Ewangelii Łukaszczej, rozdział 9, wers 25. Jaka z tego korzyść dla człowieka, jeżeli zdobędzie cały świat, a siebie zetraci albo skrzywdzi?

Mówię Wam o tych tekstach po to, żebyście wzięli się za najcudowniejszą lekcję. Jest ona bardzo wielkopostna, ale i całoroczna: lekcja miłości.

Popatrz z większym szacunkiem na koleżankę, na kolegę. Czy szacunek może być miłością? Ja myślę, że jest. Może trochę inaczej spójrz na człowieka, może z trochę innej perspektywy. Myślę, że nie trzeba wariować. Życzę Wam pięknych spojrzeń. To nieźła lekcja miłości.

Obejrzyj całość: <http://www.mlodzi.koszalin.opoka.org.pl/>

GOŚĆ
pod patronatem
„Gościa”

Krzysztof Majka został ambasadorem RP w Korei Południowej

Z Koszalina do Seulu

Jest doktorem nauk technicznych, przez wiele lat był związany z Politechniką Koszalińską. Przez jedną kadencję był senatorem Akcji Wyborczej „Solidarność”. W latach 90. XX wieku Krzysztof Majka był konsulem w Bombaju, od 2001 do 2008 roku – ambasadorem Polski w Indiach, a przez ostatnie trzy lata – wicedyrektorem w Departamencie Azji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Misja ambasadora w Korei Południowej to kolejny etap w jego pracy w dyplomacji.

JAROSŁAW JURKIEWICZ: Przez wiele lat przebywał Pan w Indiach, teraz będzie Pan w Korei Południowej. Łatwo być ambasadorem w Azji?

KRZYSZTOF MAJKA: – W skrócie można powiedzieć, że ambasador reprezentuje Polskę, chroni Polaków oraz szeroko rozumiane polskie interesy, działa na rzecz promocji Polski, a zwłaszcza naszej gospodarki, kultury i nauki. Oczywiście wspomniane zadania realizowane są w różnych warunkach i kręgach kulturowych. W Europie różnice nie są zbyt wielkie – wszystko jest bardziej zunifikowane i uporządkowane. W azjatyckiej rzeczywistości jest z pewnością inaczej. Dotyczy to również Indii i Korei. Kluczem

do sukcesu jest zrozumienie mentalności i życiowej filozofii, którą kierują się ludzie w danym regionie. I to jest duże wyzwanie.

Polubił Pan Azję?

– Moje losy od dawna są z nią związane, jeszcze przed wstąpieniem w szeregi służby zagranicznej przez prawie cztery lata pracowałem w prestiżowym ośrodku naukowym w Indiach. Tam wspólnie pracowałem z naukowcami z różnych krajów, nie tylko z Azji. Ale ten kontynent jest mi bliski, a do Azjatów czuję specjalny sentyment. Jako ambasador będę mógł wykorzystywać swoje wieloletnie azjatyckie i dyplomatyczne doświadczenia w promowaniu i ochronie polskich interesów

w tak ciekawym miejscu, jakim jest Republika Korei.

Korea Południowa kojarzy się Polakom z rozwijającą się w zawrotnym tempie gospodarką, firmami produkującymi coraz lepsze samochody oraz sprzęt elektroniczny. Ale to także kraj o egzotycznym języku, odmiennej kulturze, obyczajach, religii. A co Pan myśli o Koreańczykach?

– Są bardzo dumni ze swoich osiągnięć, bardzo życzliwi i troskliwi wobec przybyszów. Pozostają pod silnym wpływem tradycji konfucjańskiej. Konfucjanizm nie jest traktowany jak religia, ale jak filozofia, która podkreśla konieczność zachowania harmonii we wzajemnych relacjach. Społec-

zeństwo to jest silnie zhierarchizowane: syn musi być posłuszny ojcu, a żona mężowi. Warto jednak pamiętać, że pozostawanie na wyższym szczeblu drabiny społecznej nakłada na Koreańczyka pewne obowiązki, np. powinność opieki i wsparcia dla stojących niżej. Może to właśnie harmonia, obok wielkiej pracowitości, jest kluczem do dynamicznego rozwoju kraju?

Ambasador Polski reprezentuje nasz kraj za granicą, opiekuje się także polskimi obywatelami. Wielu Polaków przebywa w Korei Południowej?

– W Korei nie mamy Polonii, a aktualnie przebywa w niej około 150 Polaków. To przede wszystkim pracownicy zagranicznych firm, które realizują rozmaite kontrakty w Korei Południowej. Jest również kilku polskich misjonarzy. Około 7 procent Koreańczyków to katolicy, 20 procent – protestanci.

Czy po katastrofie w sąsiedniej Japonii liczy się Pan z dodatkowymi obowiązkami? Nie boi się Pan jechać w tak niebezpieczny region świata?

– Praca ambasadora jest służbą w pełnym tego słowa znaczeniu. To nie są tylko przyjęcia i koktajle, jak się potocznie uważa. Nikt się zresztą ze mną nie umawiał, że będę ambasadorem tylko na dobre chwile. Tak więc strach nie jest kryterium moich ocen i decyzji. Proszę jednak pamiętać, że w Tokio nadal funkcjonuje nasza ambasada gotowa do niesienia pomocy. Tragiczna sytuacja w sąsiedniej Japonii na pewno będzie oznaczała dla ambasadora w Seulu dodatkowe obowiązki, zwłaszcza że wkrótce Polska przejmie przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej.

Ma Pan zamiar nauczyć się języka koreańskiego?

– Oboje z żoną postanowiliśmy rozpocząć naukę tego języka, choć w naszej pracy będziemy się głównie posługiwać językiem angielskim.

RADOSŁAW BRZOSTEK



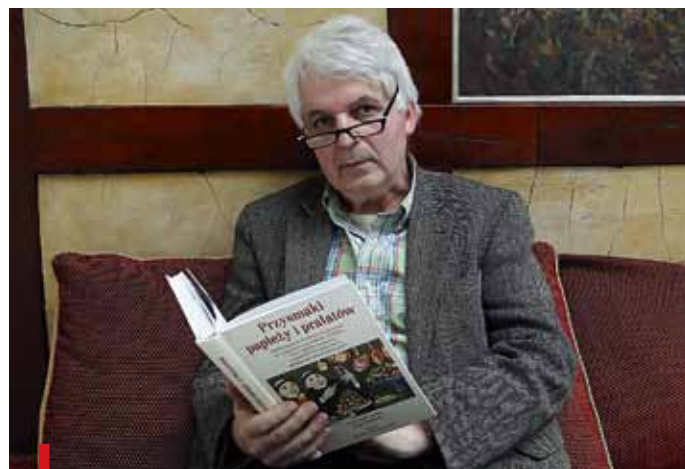
Krzysztof Majka przed wylotem na placówkę

Polewka pielgrzyma, juki męczennika, schabowy à la lament duszy. Walerian Kasperski z Ustki serwuje swoim gościom wykwintne dania, w których przed wiekami zasmakowali papież i biskupi.

Lato 2004 roku. Prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie znieważenia uczuć religijnych przez właściciela restauracji „Siódme Niebo”. Doniesienie złożył ówczesny radny Ireneusz Zaliński. Samorządowca oburzyła „Trójca Święta”, nazwa dania składającego się z trzech szlachetnych ryb. Finał był taki: prokuratura sprawę umorzyła, wzbudzająca emocje potrawa zniknęła z menu, a restauracja wciąż serwuje specjały kuchni papieskiej. – Jestem osobą wierzącą, przez 13 lat byłem ministrem – Walerian Kasperski, szef lokalu, dyskretnie poprawia okulary. – Uważam jednak, że sprawy religijne należy oddzielić od kuchni. O Bogu nie zawsze powinno się rozmawiać na kolanach – przekonuje.

Przysmaki Ojców Kościoła

Właściciel usteckiej restauracji zwiedził kawał Europy. – Jak Włochy długie i szerokie, nie ma chyba takiego miasta, które nie miałoby



– **Potrawami trzeba się delektować. W dobrej restauracji posiłek składa się nawet z kilkunastu dań – mówi Walerian Kasperski, właściciel lokalu**

PONIŻEJ: Sebastian Hara, szef kuchni w „Siódmym Niebie”, przygotowuje dietetyczną sałatkę

swojego świętego. Większość regionalnych dań jest ściśle związana z osobą patrona albo z jakimś papieżem – opowiada Kasperski.

Swoje zagraniczne doświadczenia pan Walerian postanowił wykorzystać w Polsce. – Jeśli chodzi o dania świętych, to jestem chyba pionierem – śmieje się właściciel „Siódmego Nieba”.

W 1999 roku, przeglądając półki księgarni, natknął się na książkę szwajcarskiego teologa Josefa Imbacha, który w przystępny, a jednocześnie dowcipny sposób, opisał przysmaki Ojców Kościoła. – To był strzał w dziesiątkę! Po przeczytaniu tej książki od razu wiedziałem, jak będzie wyglądał mój jadłospis – wspomina po latach.

Marzenia szybko się urzeczywistniły. Dziś na oryginalne dania ściągają wyrafinowani smakosze z całej Polski.

Ryba na Wielkanoc

Większość dań kucharze przygotowują pieczołowicie, zgodnie z opisaną w książce kościelną recepturą.

– Stosujemy trochę inne przyprawy, bo te używane kiedyś niekoniecznie

trafiłyby w nasze gusta – zastrzega Kasperski.

Szef restauracji zdradza, że niedysiejsi duchowni lubowali się w potrawach tłustych. – Do każdego dania obowiązkowo boczek albo słonina – opowiada. – Jedzenie tłustego nobilitowało. Zupełnie inaczej niż teraz, gdy każdy dba o linię.

Dziś na topie są ryby. Kasperski zdradza przepis na swój największy rarytas – łososia zapiekanego w soli morskiej. – Do środka wypatroszonego łososia wkładamy pokrojony w plasterki czosnek z dodatkiem rozmarynu i cytryny. Solimy i pieprzymy. Rybę obtaczamy w masie zrobionej z soli morskiej i ubitych białek. Pieczemy ją przez godzinę w piekarniku o temperaturze 200 stopni. Łososia podajemy z sosem musztardowo-miodowym z dodatkiem koperku. Oczywiście świeżego, najlepiej z babciniego ogródka. Idealne danie na święta wielkanocne – zachęca Kasperski.

Krem zamiast pizzy

Lista gości „Siódmego Nieba” jest imponująca. Donald Tusk, Ryszard Rynkowski, Jerzy Dudek, Myslovitz, prof. Zbigniew Lew-Starowicz, Urszula Dudziak,

Doda – to tylko niektóre osoby ze świecznika, które skusiły się na niebiańską kuchnię.

Panu Kasperskiemu w pamięci najbardziej utkwiła wizyta Chrisa Normana, lidera brytyjskiego zespołu Smokie. – Będąc gościem naszego hotelu, zadzwonił do kuchni z prośbą, żeby zrobić mu pizzę – opowiada właściciel restauracji. – Pizzy nie serwujemy, więc zaproponowaliśmy mu krem z borowików. Nie minął kwadrans, a muzyk zadzwonił ponownie, mówiąc, że w życiu nie jadł czegoś tak pysznego.

Z kolei aktor Olgierd Łukaszewicz zakochał się w dorszu smażonym na maśle. Odtwórca roli generała Nila był tak wniebowzięty, że w podziękowaniu napisał krótki wierszyk. „Tylko w niebie tak się zdarza, czułe serce gospodarza. Tutaj ciepło się rozmnaża. To była Ustka, do nieba przepustka” – czytamy w księdze pamiątkowej.

Wieczera na kamieniach

Ksiądz Jan Turkiel, proboszcz parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Ustce, jest dumny z tego, że w kurorcie znajduje się tak wyjątkowa restauracja, niczym nie odbiegająca od europejskiego poziomu. – Mają wspaniałą zupełnie rybą. Przyznaję z ręką na sercu, że najlepszą, jaką jadłem – nie kryje duchowny.

Właściciel „Siódmego Nieba” cieszy się niezwykłym szacunkiem wśród mieszkańców. Pogodny, niezwykle skromny, chętnie wspomaga różnego rodzaju akcje charytatywne. O takich, jak on, mówi się człowiek dusza. – Wspiera wiele wydarzeń artystycznych w naszym mieście – mówi Aldona Staszewska-Klimek, dyrektorka miejscowego Domu Kultury. – Nie lubi się jednak z tym afiszować, nigdy nie oczekuje poklasku.

Walerian Kasperski ma jeszcze jedno niezrealizowane marzenie. Chciałby, aby w jego restauracji podawano ryby na kamieniu. – Dokładnie tak, jak to było w czasach Chrystusa – zerka w kierunku nieba.

Jacek Cegła

